

# Nie wystarczy kochać

AUTOR: DOMINIK GAC

**Wesele Sławomira Narlocha miało być o miłości**, nie o polityce. Nie da się jednak wystawić dramatu Wyspiańskiego w oderwaniu od Polski. Wyeksponowanie wątków miłosnych, ciekawych i zróżnicowanych, to za mało. Utwór nie jest bowiem opowieścią o jednostkach, a o zbiorowości.

■ Jechałem do Olsztyna, w pamięci mając niezwyklej *Alicji Krainę Czarów*, którą Sławomir Narloch wyreżyserował niedawno w Teatrze Narodowym. *Wesele* Stanisława Wyspiańskiego w Teatrze Jaracza to jego kolejna realizacja – szczęśliwy skok przez okser czy upadek z wysokiego konia? Po stołecznych czarach i wzruszeniach oczekiwałem widowiska pełnego rozmachu i teatralnych cudów. Teoretycznie wszystko się zgadza. Blisko trzydziestoosobowa obsada łącząca zespół teatru i uczniów lokalnego Studium Aktorskiego, grana na żywo muzyka Jana Gawlika, wyrazista, choć oszczędna scenografia Marty Kodenc, intensywna choreografia Daniela Leżonia, ale także sceny bez świateł, gęsta ciemność i dobiegająca ze wszystkich jej zakątków głosy. Aktorzy na scenie i na widowni. Śpiewy solo i w chórze. Wreszcie cała orkiestra dęta złożona z uczniów miejscowej szkoły muzycznej. I tylko ten Wyspiański przeszkadzał...

Miało być *Wesele* o miłości, nie o polityce – tak deklarował reżyser. I było, a dokładniej – próbowało być. W pierwszym akcie (według podziału reżysera, nie autora), zatytułowanym „Wczoraj”, wyodrębnić można dwie części. Spaja je muzyka: buchająca taneczną melodią, tłąca się trójkowym rytmem, nigdy niegasnąca. Siedzący w fosie weselny kwintet pod kierownictwem Mateusza Cwalińskiego z zapalem odgrywa chwytliwe kompozycje czerpiące z niemodnej tradycji piosenki poetyckiej, niewolne też od klezmerskich ech. Sentymentalizm fortepianu, rozmach akordeonu, bałkański temperament trąbki, ciepło kontrabas i zamaszystość saksofonu, a wszystko jakby dobrze znane. Oswojone i bezpieczne.

W części drugiej muzyka nabrała monumentalnych rysów, bo aktorzy przestali śpiewać piosenki i w pieśń poważną uderzyli chórem.

Zanim jednak o patosie, wróćmy do struktury pierwszego, najbardziej żywiołowego i radosnego aktu. W nim bowiem najlepiej widać problem Narlocha z Wyspiańskim. Ten pierwszy chciałby opowiadać o Erosie przebranym w postchłopski romans. Ten drugi twar do ob staje przy obecności Tanatosa. Siły się oczywiście spotykają, ale w innych punktach, niż chciałby reżyser. W jego *Weselu* najpierw oglądamy poczet zakochanych bądź flirtujących par. Wylaniają się z tłumy tańczących weselników: Zosia (Katarzyna Kropidłowska) i Dziennikarz (Grzegorz Gromek), Poeta (Wojciech Rydzio) i Maryna (Małgorzata Rydzińska), Państwo Młodzi (Emilia Lewandowska i Mikołaj Trynda), Poeta i Rachel (Alicja Parczewska), Rachel i Pan Młody, wreszcie Marysia (Agata Zielińska) – dla odmiany w trójkącie – z Wojtkiem (Radosław Hebal) i Widmem (Trynda). To jednocześnie spotkanie z duchem kochanka i żywym mężczyzną staje się przejściem do kolejnej scenicznej wyliczanki – weselnym zjaw. Przerwanej z nagła przez Pannę Młodą, która wręcza im po słoiku konfitur i woła: „Dzisiaj to mój dzień miłości!”. Duchy trzeba nakarmić, wtedy dadzą spokój – w zgodzie z obrzędem.

Kłopot w tym, że u Wyspiańskiego wcale spokoju nie dają. Zapewne można zrobić *Wesele* w oderwaniu od polityki, ale nie w oderwaniu od Polski. Wyeksponowanie wątków miłosnych, ciekawych przecież i zróżnicowanych, bo mieszczących nie tylko złowróżbny liryzm Racheli, ale także (podkreśloną zbio-

rową, siostrzaną choreografią) siłę Maryny i ożywczą pewność siebie Panny Młodej – to za mało. Nie jest bowiem *Wesele* opowieścią o jednostkach, a o zbiorowości. Narloch o tym wie, ale nad tą – zgoda, niełatwą – materią nie panuje. Weźmy zaskakująco krótki akt drugi („Dziś”). Jedna to w gruncie rzeczy pieśń. Rozmowa Chóru z Wernyhorą (Parczewska), prowadzona gdzieś na dworcu kolejowym lub autobusowym. W bezruchu, w kontraście do niepowstrzymanego tańca pierwszego aktu. Część obsady na wzorzyste kostiumy narzuciła odblaskowe kamizelki. Cofamy się do lutego 2022 roku i raz jeszcze stajemy naprzeciw ukraińskich uchodźców. „Jeszcze duża takich Polaków ostało, co są piękni”.

Tymczasem jesteśmy w tej sąsiedzkiej relacji w innym już punkcie, mniej kolorowym, mniej jednoznacznym (co zresztą naturalne). Można ten gest reżysera zinterpretować życiowie i uznać, że przywołując Wernyhorę, stawia krytyczne pytanie o miejsce, jakie w narodowej mitologii zajmie pospolite ruszenie 2022 roku, owo – jak mawiają niektórzy politycy – „powstanie humanitarne”. Niebezpiecznie brzmią tego rodzaju kategorie, jakby ich konsekwencją miała być kolejna wśród weselnym gości zjaw. Wolontariusz. Nowe narzędzie mitotwórczej generalizacji, tym razem pozytywnej. Polak dobry jest i basta? *Wesele* przed takim podejściem przestroga, tymczasem Narloch szuka w nim pozytywów, budujących i krzepiących serce scenariuszy. Nie chocholego tańca, a happy endu. I znajduje, czego dowodem akt trzeci – „Jutro”.

Na proscenium stoi skrzynia, w sam raz na posag. W głębi wiruje obrotówka, między akry-



fot. Klaudyna Schubert / Teatr Jaracza w Olsztynie

Wesele, reż. Sławomir Narloch, Teatr im. Stefana Jaracza w Olsztynie (2023)

lowymi chochołami biega Jasiiek (Damian Kądziela). Obok skrzyni siedzą Pan Młody i Panna Młoda, a właściwie mąż i żona. Lewandowską zastąpiła Irena Telesz-Burczyk. Teatralna seniorka sugestywnie przenosi nas w świat wspomnień i świat rozumiany jako wspomnienie. Tym się właśnie zajmują razem z mężem (wciąż granym przez Tryndę). Wyjmują artefakty i odgrywają sceny z dawnej uroczystości. Chcą nas złapać na to, co wszyscy dobrze znamy – rodzinne spotkanie nad albumem fotograficznym. „A to Polska właśnie” – mówi Pan Młody, całując dłonie i policzki swojej towarzyszkii. Pamiętam tę frazę w *Weselu* Jana Klaty (Narodowy Stary Teatr w Krakowie, 2017), wypowiedaną pod adresem nie-narodzonego dziecka. Narloch sugeruje coś przeciwnego – Polską jest pamięć o przeszłości. Nie muzealna jednak, a żywa, przekazywana przez naocznych świadków. Pamięć o tym, co ważne i dobre, pamięć sentymentalna. Polską są życzliwe powtarzania, nostalgiczne i ciepłe wspominki. Może to i niezły pomysł, może taka praktyka pozwoli znaleźć niezbędną do rozwoju energię? Już wystarczy tych trupów, ciemnych sadów i historycznego błota po kolana, przez które niestrudzenie brniemy mamieni blaskiem i muzyką. A im brudniejsi z tych spacerów wracamy, tym silniejsze mamy poczucie, że dobrze wykonaliśmy zadanie. Przed żadną trudnością się nie uchyliśmy, wszystkie błędy przypomnieliśmy – jak pacierz powtórzyliśmy narodowe przewiny. Też bywam tym zmęczony, ale po-

zytywny program Narlocha niespecjalnie mnie przekonuje. Widzę w nim pułapkę. Sentymenta i nostalgii to substancje smaczne, ale mało odżywcze. Miły to pomysł, żeby Chochoł (Aleksandra Kolan) grał na starej teatralnej wiatrownicy. Ale co z tego poza antykwaryczną przyjemnością wynika?

Największym problemem olsztyńskiego *Wesela* jest niespójność. Ocalenia szukamy w przeszłości, dlaczego więc po granych przy zgaszonym świetle scenach ciemnego oczekiwania i niewidzialnego chocholego tańca na scenę wraca Panna Młoda w kreacji Lewandowskiej? Gdzie się podziała Telesz-Burczyk? Bohaterka magicznie odmłodziła? A może cofnęliśmy się w czasie? Tylko po co? Dlaczego całość w finałowej scenie wieńczy występ orkiestry złożonej z uczniów miejscowej szkoły muzycznej (sekcja instrumentów dętych blaszanych)? Jasiiek Wyspiańskiego zgubił złoty róg, ale patrzcie państwo, ilu Jaśków dookoła, jak pięknie w złote rogi dmą? Kolorowa to wizja, błyszcząca jak kostiumy weselników i przesadzona niby korona Panny Młodej. Zrobiono ją ze wszystkich chyba wycinanek wyprodukowanych przez Jagnę w najnowszej ekranizacji *Chłopów* Władysława Reymonta. Można znaleźć coś wspólnego dla spektaklu Narlocha i filmu Hugh i DK Welchmanów – koncentrację na estetyce, która powinna zagospodarować widzowskie afekty. Szukanie nadziei mimo wszystko. Przechodzenie do porządku dziennego nad tym, co w materiale źródłowym stawia opór. Opowiadana historia

i zapisane w niej sensy przestają być ważne, jeśli są zbyt skomplikowane lub niewygodne.

Narloch to reżyser młodego pokolenia (rocznik 1991), ale *Wesele* w Olsztynie nie jest jego pierwszym. Dramat Wyspiańskiego wystawił wcześniej w dowodzonym przez siebie offowym Teatrze Pijana Sypialnia (2016). Spektaklu nie widziałem, na szczęście entuzjastyczny zapis zostawił Łukasz Drewniak: „[...] miałem wrażenie, że to odmłodzony i zliftingowany Zespół Pieśni i Tańca »Mazowsze« [...]. Na scenie 120 wykonawców: 50 aktorów-tancerzy, 20 chórzystów, 50 muzyków”. Narloch to specjalista od wielkich obsad, co się w Olsztynie potwierdza. Ale łączy te *Wesela* – jeśli wierzyć Drewniakowi – także koncentracja na witalnej sile miłości i postaciach kobiecych. Krytyk widział w tamtej realizacji barometr społecznych nastrojów, a jednocześnie sprzeciw wobec polityki. „Świat teatru jest czysty – młody, naiwny, autentyczny”. Nie zawsze, ale owszem, bywa, może taki być. I tylko ten Wyspiański...

Na marginesie: *Wesele* to pierwszy spektakl w kadencji nowego dyrektora olsztyńskiej sceny, Pawła Dobrowolskiego. Cieszy mimo wszystko, że otwiera ten rozdział twórca młody i odważny. ■

Teatr im. Stefana Jaracza w Olsztynie  
*Wesele* Stanisława Wyspiańskiego  
opracowanie tekstu,  
reżyseria Sławomir Narloch  
premiera 17 listopada 2023